
Ewa Sky
Klątwa życia i śmierci
ROMANTASY
OSTRE PIÓRO



Klątwa życia i śmierci





Ewa Sky



Klątwa życia i śmierci



Copyright © Ewa Sky
Copyright © Ostre Pióro

Wydanie I
Szczecin 2026

ISBN (druk): 978-83-68498-68-4
ISBN (e-book): 978-83-68498-69-1

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Wydawca zezwala na udostępnianie okładki książki w internecie.

Redaktor prowadząca
Monika Całka | kropkaispolka.pl

Projekt okładki i stron tytułowych
Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

Zdjęcie na okładce
Magnific.com

Redakcja
Agata Torba

Korekta
Natalia Szoppa
Janina M. Zabielska

Projekt typograficzny, skład i łamanie
Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

Konwersja do epub
Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

Wydawnictwo
Ostre Pióro
www.ostre-pioro.pl



Dla każdego, kto myśli,
że nieśmiertelność
jest najgorszą klątwą.
Znam to uczucie.

Mam nadzieję, że zobaczycie,
iż nie każda klątwa
trwa wiecznie,
a pokonanie śmierci
to tylko kwestia czasu.

Nie pozwólcie jej
się kontrolować.


Kraina
Nieśmiertelnych
Burzowe Góry
Krwawe Królestwo
Cieniste Góry
Las Dusz
Wodne Królestwo
Królestwo Ognia
Królestwo Ludzi
Wioska
Uzdrowicieli
Królestwo Myśli
Elenthia



Prolog

Nie jest łatwo wyprowadzić mnie z równowagi, a jeszcze trudniej oszukać. Jak więc doszło do tego, że byłam wkurzona? Pierwszy raz ktoś próbował użyć mojej magii. Co prawda, w przeszłości odważniejsi już starali się mnie zwodzić, ale obecna sytuacja przerastała wszystko. Za taki akt chciwości ktoś powinien zostać ukarany.

Spacerowałam lasem podczas ciepłej, letniej nocy. Liście szeleściły na wietrze, a gałęzie krzewów uginały się pod ciężarem dojrzałych owoców, których słodki zapach wypełniał nozdrza. Za sprawą jednego mojego dotknięcia plony gniły i spadały na ziemię. To samo działo się z każdym liściem ocierającym się o moje ubranie. Nawet stado jeleni uciekło w popłochu. Czuły strach. I tak powinno być. Tylko jedna osoba okazała się na tyle głupia, by postąpić inaczej. Pewna dziewczyna znieważyła mnie, za co słono zapłaci.

Dotarłam do małej chatki, schowanej w głębi lasu. Inaczej ją sobie wyobrażałam. Wyglądała, jakby miała się za chwilę rozpaść. Jej dach pokrywał mech, a ściany, zrobione z bezkształtnych kamieni, na pewno nie przetrwałyby mocniejszej

wichury. Otaczający ją ogród, wypełniony różnymi odmianami ziół i kwiatów, stanowił jedyny ślad ludzkiej ręki, a także nadawał miejscu poczucie przytulności. Trwało lato, więc wszystkie rośliny kwitły, połyskując kolorowo w przyciemnionym świetle księżyca.

Podeszłam do drzwi i zapukałam. Jeden raz, drugi… Słyszałam dźwięk krzątania się po drugiej stronie. Po chwili stanęła przede mną młoda kobieta o białych jak śnieg włosach i równie jasnej karnacji. Ubrana w prostą niebieską sukienkę przewiązaną fartuszkiem spojrzała na mnie fioletowymi oczami. Oczami, które już kiedyś widziałam.

Cóż za interesująca istota – pomyślałam.

– Dobry wieczór, jak mogę pani pomóc? – zapytała, ciągle mi się przyglądając.

– Doskonale wiesz, dlaczego tu jestem. – Uśmiechnęłam się i zdjęłam kaptur czarnej peleryny, który odsłonił ciemne włosy i trupio bladą skórę.

– Przepraszam, ale nie mam pojęcia, kim pani jest. Może to nie mnie pani szuka.

– Och, moja droga, jesteś dokładnie tą paskudną kreaturką, której szukam.

Zmierzyła mnie wzrokiem. Dobrze znałam ten odcień tęczówek. Nie widziałam ich od setek lat. Te oczy należały do podłego mężczyzny. Liczyłam na to, iż już nigdy ich nie ujrzę. Och, jak bardzo się myliłam.

– Obraziłaś mnie swoim czynem. Powinnaś wiedzieć, że każdy, kto próbuje przechytrzyć Śmierć, poniesie tego konsekwencje.

Dziewczyna zamarła i bez słowa zrobiła krok w tył.

– Za swój egoizm zostaniesz ukarana – powiedziałam. – Nigdy po ciebie nie przyjdę. Nigdy mnie nie zobaczysz. Będziesz żyć wiecznie.

Zdjęłam z dłoni długą, czarną rękawicę, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Odsłoniłam kościstą rękę i położyłam na jej głowie. Nić magii wniknęła w jej ciało i pomknęła wprost ku sercu. Dziewczyna zgięła się pod wpływem mojej mocy. Przycisnęła pięść do klatki piersiowej, wydychając głośno powietrze. Uśmiechnęłam się zadowolona i zabrałam dłoń.

– Możesz myśleć, że to błogosławieństwo, ale szybko przekonasz się, że nieśmiertelność to najgorsza klątwa na świecie. – Zaczęłam się wycofywać.

Nic nie odpowiedziała. Nawet nie próbowała mnie zatrzymać. Po prostu stała tam, ściskając materiał fartucha na piersi, jakby to miało pomóc w wyrwaniu zaklęcia. Nie ruszyła się nawet o centymetr, obserwowała tylko, jak znikam w ciemnościach.







Rozdział 1

200 lat później

Nienawidziłam tego zapachu. Odoru brudu, wilgoci i trutki na szczury. Odgłos stąpających po kamiennej podłodze gryzoni wywoływał u mnie ciarki. Nie znosiłam ich, zwłaszcza że zawsze próbowały wykradać moje zapasy.

Malutkie okno na końcu korytarza nie dawało rady rozświetlić panującej w pomieszczeniu ciemności. Na ścianach wisiały pochodnie, ale na szczęście nikt ich nigdy nie zapalał.

Siedziałam na zimnej posadzce, próbując zwalczyć nudę, czyli najgorszy stan tutaj. Cisza, ciemność i pustka panowały wokół. Mój żołądek domagał się jedzenia, nie pamiętam, kiedy ostatni raz jadłam. Objęłam się ramionami i natychmiast pod rękoma czułam odstające żebra. Palce miałam białe i skostniałe od zimna. Cienki materiał mojej sukienki nie ogrzewał wystarczająco. Żelazne obręcze oplatające nadgarstki zabierały mi cząstkę mojej tożsamości. Byłam tutaj bezbronna, bezsilna. Niezależnie od tego, jak bardzo starałam się pozbyć tych

bransolet, one nadal tkwiły w tym samym miejscu i wysysały resztkę moich mocy i nadziei.

Oparłam się o zimną ścianę, czekając na jakiś cud, cokolwiek. Nagle usłyszałam ciężkie kroki, zbliżające się w moim kierunku. Dźwięk wskazywał na dwie osoby. Prawdopodobnie szli tutaj, żeby zabrać mnie na comiesięczną – jak to nazywali, choć wcale tego nie przypominało – zabawę.

Wstałam i spojrzałam na schody. Zauważyłam dwóch mężczyzn. W świetle księżyca rozpoznałam strażnika, który zawsze do mnie przychodził. Materiał koszuli niebezpiecznie opinał mu brzuch, wołając o pomoc, zanim się doszczętnie rozerwie. Drugiego mężczyzny nie znałam. W otaczającym nas półmroku wyglądał na wysokiego i dobrze zbudowanego. Kiedy podszedł bliżej, zauważyłam kajdany na jego rękach.

Strażnik otworzył drzwi do celi obok i wepchnął nieznajomego do środka, a ten upadł na twardą posadzkę.

– Hej, ostrożniej trochę – zawołał. – Nie chcemy zarysować tej pięknej buzi.

Niski, ciepły głos mnie otulił. Sprawił, że zamarzyłam, by znaleźć się w mojej chatce, owinięta kocem, z herbatą i mruczącym Bilberrym na kolanach.

– Możesz chociaż dać mi coś do przykrycia? – zapytał przybysz. – Źle znoszę zimno.

Strażnik nie odpowiedział, tylko zwrócił się w moją stronę.

– Będziesz miała towarzystwo – rzucił i odszedł, zostawiając nas w ciemności.

Spojrzałam do celi obok i zauważyłam, że nowy więzień mi się przygląda. Miał szerokie barki, a jego skóra wyglądała na opaloną, zdrową. Dostrzegłam też tatuaże zdobiące jego szyję, jednak nie mogłam zobaczyć, co konkretnie przedstawiały. Podobnie było z jego miną. Stanowiła zagadkę ze względu na kruczoczarne włosy, zakrywające mu większą część twarzy.

Dopiero gdy mężczyzna zaczesał je do tyłu, mogłam mu się dokładniej przyjrzeć. Jego oczy od razu przykuły moją uwagę. Tęczówki w kolorze srebra świeciły jak gwiazdy nocą, jakby mogły wyprowadzić mnie z najciemniejszych zakamarków. Było w nich coś hipnotyzującego, ujmującego, przywodzącego na myśl ciepło rodzinnego domu, który mimo upływu czasu nadal skrywał nieskończone tajemnice.

– Więc mam towarzyszkę. Czy zawsze są tacy czarujący? – zapytał. – Mam na myśli strażników.

– Niestety tak – westchnęłam.

– Za co siedzisz? – Czułam na sobie jego wzrok.

Przełknęłam nerwowo ślinę. Nie mogłam wyznać prawdy. Prawdopodobnie bym go tylko wystraszyła lub obrzydziła. Może nawet błagałby strażników, żeby go zabili, byleby nie musiał dzielić ze mną przestrzeni. Podczas mojego długiego życia nauczyłam się, że ludzie reagują na mnie w różny sposób, najczęściej mało przyjemny.

– Znalazłam się w złym miejscu o niewłaściwym czasie. – Wzruszyłam ramionami, starając się brzmieć nonszalancko.

– Serio? Nigdy bym nie zgadł. – Uśmiechnął się, więc domyślił się, że go okłamałam. – Zazwyczaj to się mówi, prawda?

Oparł się o ścianę, krzyżując ręce. Patrzył z nutką rozbawienia i zaciekawienia.

– Ale to jest zawsze najlepsza odpowiedź – dodał. – Ja okradłem jakiegoś lorda. Jak się on nazywał… – Zmarszczył brwi, próbując sobie przypomnieć. – Pendleton chyba. Denerwujący gość.

Zaintrygowało mnie to, jakim cudem trafił do celi śmierci jedynie za obrabowanie pyszałka o wysokim statusie społecznym.

– Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś niezmiernie czarująca? – zmienił temat, a jego oczy skupiły się na mnie, jakby mógł dostrzec moją duszę. – Możesz podejść bliżej?

Zawahałam się. Co, jeśli zobaczy moje blizny albo obrzydzi go mój zapach? Nie byłam w najlepszym stanie. Nie miałam wielu okazji, żeby się umyć podczas pobytu tutaj. Jednak wbrew obawom, zrobiłam kilka kroków w stronę krat. Z tej odległości wyłapałam zarys jego twarzy, zwłaszcza ostrą, mocną szczękę. Kiedy jego usta wygięły się już w uwodzicielskim uśmiechu, mój wzrok przyciągnęły tatuaże na szyi, które schodziły niżej, kryjąc się pod koszulą.

– To nic specjalnego – skomentował, gdy przyłapał mnie na ich studiowaniu. – Jesteś inna, niż się spodziewałem.

– Co masz na myśli? – Przechyliłam lekko głowę.

– Po prostu wydawało mi się, że mordercy są bardziej przerażający.

– W takim razie to komplement. – Uśmiechnęłam się, a moja odpowiedź zdawała się go zadowolić.

– W rzeczy samej, kochana. – Mrugnął do mnie. – Jestem Nex. Nex Canmore.

– Enya – odpowiedziałam.

– Miło cię poznać, Enyo. Będziemy mieć ubaw razem.

Tak dawno nie słyszałam kogoś wypowiadającego moje imię. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak za tym tęskniłam. W jego ustach „Enya" brzmiało słodko i delikatnie. Nie mogłam zaprzeczyć, że Nex był intrygujący. Może bogowie specjalnie mi go zesłali? Lecz dlaczego mieliby to robić? Żaden nigdy nie odpowiadał na moje modlitwy. Myślałam, że o mnie zapomnieli. Może się myliłam…





Rozdział 2

– Cebula! – wykrzyknął Nex.

Mężczyzna siedział przy kratach dzielących nasze cele. Skrzywiłam się na jego odpowiedź. Za to on się roześmiał.

– Dlaczego marzenie kojarzy ci się z cebulą? – Zmarszczyłam brwi.

– No przecież to oczywiste. – Nie dowierzał, że nie zrozumiałam jego punktu widzenia. – Uwielbiam cebulę. A teraz marzę tylko o zjedzeniu smażonej cebulki ze stekiem. – Oblizał się na samą myśl o posiłku, a ja zaśmiałam się z przyziemności jego pragnień.

– Ty tak na poważnie? – zapytałam.

– W stu procentach poważnie – odpowiedział, próbując nadać swojemu głosowi podniosły ton.

Parsknęłam śmiechem, odrzucając głowę do tyłu. Zaraz jednak zgięłam się wpół – nie mogłam powstrzymać wybuchu. Trochę zajęło mi uspokojenie się, a gdy już skończyłam, bolały mnie mięśnie brzucha. Otarłam łzy, które spłynęły mi po policzkach.

– Skoro jesteś taka mądra, to jakie jest twoje skojarzenie z marzeniem? – Wyczułam u niego zdenerwowanie.

– Wolność. To chyba oczywiste.

Tak, marzyłam o tym, by zobaczyć coś innego niż kraty, ale to życzenie miało także drugie dno. Chciałam pozbyć się ciężaru klątwy ze swych ramion. Rozmarzyłam się trochę o tym. Przypomniałam sobie las w środku lata, ziemie pełne magii, z której mogłam korzystać bez ograniczeń. Soczyście zielone liście i dojrzałe, słodkie owoce, gotowe do zerwania. Rozpływałam się na myśl o świeżo upieczonej tarcie malinowej. Wzięłam głęboki oddech, marząc, żeby poczuć kuszący zapach wypieków, jednak zamiast tego do moich nozdrzy dotarł odór wilgoci i zgnilizny.

Otworzyłam oczy i rzeczywistość uderzyła mnie z wielkim impetem. Nadal znajdowałam się w więzieniu, siedziałam na zimnej podłodze otoczona przez ciemność i pustkę.

– Zastanawiam się, o czym myślałaś – odezwał się Nex.

Stał przy kratach dzielących nasze cele, patrząc na mnie łagodnie.

– Mogłabyś mi o tym opowiedzieć? – zapytał i to właśnie zrobiłam.

Siedzieliśmy z zamkniętymi oczami, gdy wracaliśmy do moich wyobrażeń.

– Opowiesz mi o swoim ulubionym uczuciu? – Pytanie to nurtowało mnie już od dłuższej chwili.

Chciałam wiedzieć, co sprawiało, że czuł się wolny, szczęśliwy. Przekrzywił głowę w lewo i zmrużył oczy, próbując przywołać jakieś wspomnienie. Kiedy sobie przypomniał, poinstruował mnie, bym zamknęła oczy.

– Jest środek nocy – zaczął. – Niebo jest bezchmurne, można zobaczyć konstelacje gwiazd. Czujesz lekki wiatr, rozwiewający twoje włosy. Siedzisz na dachu jednej z kamienic, rozglądając się dookoła. – Sam, rozmarzony, zadarł głowę do góry. – Jesteś tak wysoko, że widzisz wszystko, co dzieje się w dole. Ulice są wypełnione głośno rozmawiającymi, śmiejącymi się ludźmi. Otacza cię zapach ulicznego jedzenia, smażone mięso, warzywa oraz alkohol – westchnął. – Kładziesz się, by obserwować gwiazdy i nie martwisz tym, co będzie jutro, czy swoimi kłopotami. Po prostu jesteś. Sama ze sobą.

Wyobraziłam sobie opisywaną przez niego scenę. Chciał znaleźć się na szczycie świata, odciąć się od innych oraz ich przyziemnych zmartwień. To była jego wolność, moment beztroski, cieszenie się chwilą.

Z naszych marzeń wyrwał nas głośny trzask. Ciężkie kroki strażnika zbliżały się do cel. Przyniósł dwie porcje czerstwego chleba i dzbanek wody. Zostawił jedzenie, po czym odszedł, nie zwracając na nas uwagi. Nex pośpiesznie ruszył w stronę zostawionych naczyń. Pochłonął swoją porcję w ułamku sekundy. Ja natomiast siedziałam w miejscu. Nie chciałam dać strażnikowi satysfakcji z tego, że mnie złamali. Nie zamierzałam pokazać, że mi zależy. Jednak mężczyzna nie dbał o to, co robiliśmy i zostawił nas w ciemności.

Na czworakach zbliżyłam się do pozostawionych produktów i zjadłam mały kawałek mojej porcji. Resztę zawinęłam we fragment materiału, a następnie ułożyłam w otworze ukrytym w ścianie, który sama wydrążyłam, kiedy jeszcze miałam nadzieję, że uda mi się uciec. Z czasem przyzwyczaiłam się do tej celi. Nie znałam już świata poza murami, prawdopodobnie zmienił się na tyle, że już tam nie pasowałam. Byłam skazana na zostanie tu na zawsze.

Oparłam się o zimną ścianę i zwróciłam wzrok przed siebie. W moim spojrzeniu czaiła się pustka, a myśli odbiegały do świata wyobraźni. Zaczęłam cicho śpiewać:

Przyprószył mnie śnieg
i teraz należę
do ziem pełnych wiary
i pełnych pokoju,
miejsca, gdzie nareszcie
wolna mogę być.
Ludzi, co kochają,
ludzi, co widzą
przestrzenie pod niebem
i głębiny morza,
i niebo z gwiazdami,
i przestrzeń nad snami.

Utwór ten zawsze mnie uspokajał. Sprawiał, że wierzyłam wciąż w istnienie świata poza murami. Zamknęłam oczy, nucąc na powrót melodię, a słowa same zaczęły płynąć:

I ludzi, co marzą
o harmonii.
Ludzi, co marzą
o wietrze
mierzwiącym ich skrzydła,
gdy lecą,
Lecą wprost do mnie.

– Ktoś ci kiedyś mówił, że masz piękny głos? – zapytał Nex, czym wyrwał mnie z rozmyślań.

Spojrzałam na niego, otwierając szerzej oczy, gdy zrozumiałam, że usłyszał każde śpiewane słowo. Moje policzki pokryły się piekącym rumieńcem.

– Co to za piosenka? – Przyglądał mi się zaciekawiony.

Srebro jego oczu hipnotyzowało i nie mogłam odwrócić wzroku. Spojrzenie Nexa złagodniało, a kąciki ust podniosły się delikatnie w ledwo widocznym uśmiechu. Jego skóra straciła zdrowy blask przez tygodnie spędzone z dala od słońca, a podbródek pokrył się cienkimi włoskami, sprawiając, że wyglądał na starszego, niż w rzeczywistości był.

– Moja matka ją śpiewała – wyjaśniłam.

Przypomniały mi się czasy dzieciństwa, budziłam się często przez koszmary, a Sylphie uspokajała mnie swoim głosem. Zawsze mówiła, że to moja piosenka, że gdziekolwiek bym się nie znalazła, będzie mi ona przypominać o tym, kim jestem.

– W sumie to nie moja biologiczna matka. Znalazła mnie w lesie i objęła opieką – wyszeptałam. – Moi prawdziwi rodzice porzucili mnie jeszcze jako niemowlę. To ona dała mi dom, którego miałam nigdy nie zaznać. – Zamrugałam, żeby powstrzymać łzy. – Ta piosenka przypomina mi, że jestem silna i wolna, a świat należy do mnie – powiedziałam i słone krople spłynęły po moich policzkach.







Rozdział 3

Odkąd pojawił się Nex, dni z wolna mijały głównie na jego opowieściach. Czasami marzyłam o tym, żeby zamilknął i nieustająca cisza powróciła, lecz moje myśli szybko rozwiewał jego głos. Momentami irytował, ale i tak cieszyłam się z tego towarzystwa.

Dzielił się wieloma historiami. Większość z nich pochodziła z czasów, gdy pracował jako złodziej na zlecenie. Nigdy nie wspominał o swojej rodzinie lub o tym, jak dokładnie znalazł się w tej celi. Sama nie dopytywałam, bo przecież również ukrywałam prawdę o sobie.

– Te psy goniły za mną przez całą posiadłość tamtego gościa – mówił. – Jeden nawet mnie ugryzł! – Podciągnął nogawkę spodni, żeby pokazać mi bliznę po zębach zwierzęcia.

Nexa przepełniała duma ze swoich śladów. Uważał, że każdy z nich skrywa jakąś przygodę, którą chce podzielić się ze światem. Ja swoich blizn się wstydziłam. Stanowiły symbol słabości.

– A tak poza tym, czy zapomnieli o nas dzisiaj? – zapytał, rozglądając się dookoła, jakby czegoś szukał. – Czy to aby nie

czas na śniadanie lub jakiś inny posiłek? Umieram z głodu. – Oplótł swój brzuch ramionami.

Strażnicy musieli zmienić rutynę karmienia więźniów, bo nie mieli już tu tylko nieśmiertelnej osoby. Nex, jako człowiek z krwi i kości, musiał zaspokajać swoje potrzeby, żeby nie umrzeć.

– Zaoszczędziłam trochę z poprzedniego posiłku – powiedziałam, po czym podałam mu kawałek chleba.

Mężczyzna podszedł bliżej krat i, przyjąwszy podarunek, natychmiast go pochłonął.

– Robili już tak kiedyś? – zapytał z pełnymi ustami. – Mam na myśli, czy już kiedyś zapominali przynieść ci jedzenie?

– Całkiem często się to zdarza – odpowiedziałam, co sprawiło, że Nex się zakrztusił. – Ale nie martw się, teraz powinni pamiętać, skoro tu jesteś. A przynajmniej mam taką nadzieję. – Uśmiechnęłam się, jednak widziałam, że ani trochę go nie pocieszyłam.

Naszą rozmowę uciął nagły dźwięk zbliżających się ludzi. Dwaj wielcy mężczyźni zatrzymali się przed nami. Przy nich wyglądałam jak mała, przerażona myszka.

Nie mieli ze sobą jedzenia, ale zauważyłam żelazne kajdany i już wiedziałam, dlaczego się tu pojawili. Olbrzymi otworzyli moją celę i jeden z nich wszedł do środka.

– Chodź, mała wiedźmo. Czas się trochę zabawić – zażartował, po czym zakuł moje nadgarstki.

Nie sprzeciwiłam się, nie miało to sensu – i tak by mnie złapali. Zimno metalu dorównywało temperaturze moich dłoni, a ciężar, już po chwili, stał się nie do zniesienia. Straciłam na wadze przez wszystkie lata spędzone tutaj. Brak ruchu wiązał się z utratą sporej ilości mięśni, a wieczny głód oraz sama aura miejsca nie sprzyjała wykonywaniu ćwiczeń. Więzienie wydrenowało mnie z całej siły.

– Gdzie ją zabieracie? – Nex zawołał za nami, szarpiąc z niecierpliwością kraty.

– Niedługo wrócę – rzuciłam i podążyłam za strażnikami.

Po opuszczeniu ciemnych korytarzy musiałam zmrużyć oczy, żeby słońce mnie nie oślepiło. Tak wiele czasu spędziłam w ciemności, że zapomniałam, jak jasno bywa w ciągu dnia.

Szłam za strażnikami, mijając cele innych więźniów. Część z nich krzyczała, gdy przechodziłam obok. Inni spluwali na mnie i przeklinali. Pozostali po prostu mi się przyglądali. W brudnej, podartej sukience nie prezentowałam się najlepiej, a moje włosy – zazwyczaj śnieżnobiałe – teraz nabrały ponurego, szarego odcienia.

Wystarczyło, że skierowałam swoje ametystowe tęczówki w ich stronę, a odsuwali się od razu od krat i cofali. Wszyscy mną gardzili, ale równie mocno się mnie bali, bo wiedzieli, co mogłam im zrobić. Nawet z kajdanami na nadgarstkach stanowiłam zagrożenie.

Minęliśmy dziesiątki osadzonych i doszliśmy do bardzo dobrze znanego mi pokoju. Panowała tu ciemność, jedynym źródłem światła były pochodnie na ścianach. Na drewnianym, stojącym na środku stole leżały dziwne, nieznane mi przedmioty. Przy ścianie znajdowało się duże, kamienne krzesło z wbudowanymi kajdanami na nogi i ręce. Mój tron.

Strażnicy przykuli mnie do mebla. Zauważyłam, że po drugiej stronie pomieszczenia czekała trójka mężczyzn. Nie byle kto, bo łowcy czarownic z Deslinem Chesterem na czele. Uśmiechał się złośliwie, prawdopodobnie wyobrażając sobie

ból, jaki zamierzał mi zadać. Brązowe włosy, jak zawsze, związał w kucyk.

Drgnęłam, gdy podszedł i nachylił się nade mną. Skupiłam spojrzenie na bladej bliźnie na jego twarzy, by nie ugiąć się pod naporem jego dominującej aury.

– Enya, dawno się nie widzieliśmy – przywitał mnie szorstko, lecz z nutą rozbawienia w głosie. – Przepraszam, że tak długo to trwało, ale coś mi wypadło. Musisz wybaczyć mi moją nieobecność. – Uśmiechnął się diabelsko, po czym podszedł do ściany i ściągnął jedną pochodnię. – Zacznijmy więc.

Podciągnął materiał mojej sukienki, odsłaniając nogi pokryte bliznami jego autorstwa. Nie wahał się nawet sekundy, gdy przybliżył pochodnię do mojej skóry. Żar uderzył we mnie natychmiast. Deslin trzymał ogień, niewzruszony. W powietrzu uniósł się swąd spalonego ciała, który był wręcz nie do zniesienia.

Nie śmierci się bałam, bo nie mogłam umrzeć.

Bałam się tylko tego bólu.

Ogień zniknął równie gwałtownie, co się pojawił, a ułamek sekundy później czyjeś ręce wylały na mnie strumień lodowatej wody. Syknęłam z bólu, gdy dojmujące zimno wżarło się w płonącą ranę. Skóra w tym miejscu została doszczętnie spalona, odsłaniając zmasakrowaną tkankę.

Deslin przysunął się do mnie, czarne iskierki tańczyły w jego brązowych oczach.

– I co, Enya, powiesz nam coś przydatnego o swoich czarujących przyjaciołach, czy nadal będziesz się opierać? – zapytał.

Splunęłam mu w twarz, a on tylko wytarł moją ślinę rękawem i znowu przybliżył ogień do mojej nogi. Patrzyłam, jak moje ciało płonie, nie mogąc nic zrobić. Rozpłakałam się. Łzy wstydu spływały po moich policzkach. Deslin miał pełną kontrolę nade mną, i to było to, czego chciał.

Czułam się taka bezsilna, bezbronna.

Czułam, jakby palił moje kości, a gdy zobaczyłam moje nogi, przełknęłam żółć w gardle. Rana była czarno-czerwona, krwawiąca, z resztkami spalonej skóry. Znów powstrzymałam się od wymiotowania, ale nagle poczułam ogień przy mojej stopie. Wolałabym być martwa, niż przez to przechodzić. Nieśmiertelność naprawdę była okrutną klątwą.

– Nadal będziesz zgrywać lojalną, czy w końcu przerwiesz te tortury? – zapytał Deslin, odsuwając ogień.

Łowca po prawej znów oblał moją skórę zimną wodą. Był taki młody. Blond włosy spadały na jego chłopięcą twarz. Patrzył na mnie swoimi błękitnymi oczami pełnymi bólu i poczucia winy. Widziałam, że chciał przeprosić swoim spojrzeniem.

– Nigdy ci nic nie powiem – syknęłam. – Nawet gdybym wiedziała, to bym ci nie powiedziała.

Deslin zacisnął usta i ponownie przystawił płomień do moich nóg. Czułam, jakby moje mięśnie się gotowały. I ten smród... Nie mogłam tego znieść. Odwróciłam głowę i zwymiotowałam na kogoś po prawej – łowcę z blizną przecinającą oko. Mężczyzna wzdrygnął się i uderzył mnie w twarz. Poczułam krew wypływającą z rozciętej wargi. Jej metaliczny smak na języku wymieszał się z resztkami wymiocin i kwasem, który palił mnie w gardle. Zwymiotowałabym ponownie, ale Deslin nagle cofnął pochodnię.

– I co, piękna? Chcesz to zakończyć? – zapytał Deslin.

Nawet gdybym chciała coś powiedzieć, nie dałabym rady. Byłam tak zmęczona i gardło bolało mnie od krzyków.

– Musisz po prostu powiedzieć, dlaczego nie możesz umrzeć – zażądał, mrużąc oczy.

W jego tęczówkach znów zalśniły czarne iskry, gdy chwycił moje nadgarstki, przyciskając żelazne bransolety do mojej skóry. W jego spojrzeniu migotały mroczne cienie, a na twarzy

malowało się rozczarowanie. Jego wielkie dłonie nie zwalniały uścisku, a metal zaczynał boleśnie wpijać się w moje ciało. Obręcze parzyły, jakby płonęły od nadmiaru wypełniającej je magii. Tyle że żelazo nie przewodziło mocy. Było jedynym metalem zdolnym odciąć czarownicę od jej magii, czyniąc ją całkowicie bezbronną. Taką, jaką byłam w tej chwili.

– Może to jakieś zaklęcie albo jesteś jakimś dziwnym stworzeniem, którego nie można zabić? – zagłębiał się w temat.

Ale ja nie mogłam mu powiedzieć o mojej klątwie. Nikt o tym nie wiedział. I po co łowcy czarownic była potrzebna ta wiedza?

– Nic? Szkoda – powiedział i rzucił mnie na ziemię.

Odkrył moje łydki i zastanawiałam się, czy chciał mnie zgwałcić. Ale szczerze, to miałam to gdzieś. Byłam tak zmęczona, że nie czułam już bólu w przypalonych nogach. Miałam gdzieś, że moje świeże rany dotykały brudnej podłogi.

Poczułam, że odgarnął włosy z moich pleców. Pochylił się nade mną, jego usta zatrzymały się przy moim uchu.

– Nie chcemy cię spalić – wyszeptał.

Żar oblał moje łydki. Śmiech mężczyzny wypełnił pomieszczenie. A potem nie słyszałam już nic.





Rozdział 4

Nie miałam pojęcia, gdzie jestem, ale gdy się rozejrzałam, rozpoznałam rozwalającą się chatkę w lesie. Moja bezpieczna przystań – dom. Najbardziej w tym miejscu kochałam ogród pełen przeróżnych gatunków kwiatów i ziół. Zapach roślin wypełniał powietrze. Podbiegłam do drzwi i je otworzyłam. W środku dostrzegłam Sylphie, nucącą piosenkę w trakcie gotowania jakiegoś eliksiru. Srebrne włosy luźno opadały na jej ramiona, a pomarszczone ręce z wprawą obierały liście mięty.

– Tęskniłam za tobą – wyznałam od razu, zbliżając się do niej.

Chciałam ją przytulić, wyciągnęłam już ręce, ale zamiast zawiesić się na jej ramionach, przeszłam przez nią i upadłam. Jak duch, nie posiadała materialnej formy. Zaśmiała się i przykucnęła przy mnie.

– Ty głupia dziewczyno. Nie jestem tym, kim myślisz, że jestem. – Zadrżałam, bo tak zdecydowanie nie brzmiała Sylphie. Kobieta zamachnęła się i uderzyła mnie w twarz. Nie zdążyłam zareagować, syknęłam z bólu, od razu chwytając się za policzek.

Agresja nie leżała w naturze czarownicy, nigdy nie podniosła na mnie ręki, więc kto to był, jeśli nie ona?

– Kim jesteś? – zapytałam, lecz odpowiedziała mi cisza.

Nagle jej ciało zaczęły pokrywać łuski, a po chwili na jej miejscu stanął wielki, złotooki smok. Cofnęłam się, a ona zaczęła się zbliżać. Najpierw powoli stawiała kroki, ale widząc, że sama także się poruszam, przyspieszyła. Uciekałam korytarzem, nie oglądając się za siebie, aż wpadłam w ciemną otchłań.

Otworzyłam oczy i zauważyłam, że znalazłam się w zamku. Leżałam w ogromnym łóżku, otoczona mnóstwem miękkich, jedwabnych poduch. Rozejrzałam się po cudownej, zacienionej komnacie. Kręciło się tu pełno dziwnych służących. Odznaczali się znamionami w przeróżnych kolorach: niebieskim, różowym, zielonym, żółtym. Nie kojarzyłam ich, ale po dłuższym przyglądaniu się, zdałam sobie sprawę, że to nie są żadne znaki, a łuski.

Mrugnęłam i nagle wszyscy skierowali się w moją stronę, zaskakując mnie złotymi, podobnymi do tych u węży, tęczówkami.

Zanim jakkolwiek zareagowałam, przestrzeń zaczęła się zmniejszać. Ściany pokoju niebezpiecznie przesuwały się do środka, więżąc mnie. Z każdą sekundą oddychanie stawało się coraz trudniejsze. Zamknęłam oczy, czekając na śmierć, lecz ona nie nadeszła.

Po kilku sekundach uchyliłam powieki. Nie otaczały mnie już kamienne mury. Znalazłam się w miejscu, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Stąpałam po ciemnej, prawie czarnej ziemi, ze szczelinami wypełnionymi płynącą lawą. Liście w odcieniu zgniłej zieleni, o dziwo, nie spalały się pod wpływem płomieni, które padały z nieba. Ognisty deszcz spływał po ich krawędziach, żeby zniknąć w strumieniach magmy pod moimi stopami. Rośliny wydawały się ognioodporne.

W oddali zamajaczył zamek, który z każdą chwilą zbliżał się coraz bardziej, jakby coś nieustannie mnie do niego przyciągało.

W końcu wylądowałam wewnątrz budynku, w ciemnym korytarzu wypełnionym portretami w ramach. Namalowane postacie obserwowały mnie, oceniając każdy mój ruch.

Moją uwagę przyciągnął jakiś dźwięk – śmiech dziecka. Podążyłam w jego kierunku i dotarłam do ogromnej sali, pięć razy większej od mojego domu. W centrum pomieszczenia stał mroczny, bazaltowy tron ozdobiony krwistoczerwonymi rubinami i płaskorzeźbami, przedstawiającymi historyczne sceny.

Kuszona ciekawością skupiłam się na odczytaniu przekazu, ale wtedy rzeźby ożyły. Kamienni ludzie rozpoczęli walkę ze smokami, których skrzydła były mieszaniną kości i cienkiej membrany skóry. Istota opuściła tron i podążała w moją stronę, jednak zatrzymał ją człowiek. Zarzucił smokowi ognisty łańcuch na szyję. Stwór błagał, żebym mu pomogła, lecz zanim cokolwiek mogłam zrobić, otoczyła mnie ściana płomieni. Krzyknęłam, ale choć żywioł parzył, to nie zostawiał ran na ciele. Wykręcałam się w spazmach bólu jak dzikie zwierzę schwytane w sidła i wymachiwałam rękoma otoczonymi dziwnym, białym płomieniem.

Nagle wszystkie światła zgasły i znowu pochłonęła mnie ciemność.

Sytuacja się powtórzyła, otoczenie się zmieniło, ale tym razem obudziłam się w jasnym, kolorowym ogrodzie. Przebywała tu rodzina. Para z bawiącym się dokoła dzieckiem. Mężczyzna miał odświętne szaty, a na jego głowie spoczywała złota korona, przyozdobiona rubinami. Kobieta wydawała się szczupła i wysoka, a idealnie leżącą na niej karmazynową suknię prawdopodobnie uszyto na miarę. Na spiętych, blond włosach umieściła złotą tiarę, pasującą do ozdoby jej partnera.

Nieznajoma spojrzała na mnie, a błękitne oczy początkowo rozjaśniły się na mój widok, lecz w mgnieniu oka jej mina diametralnie się zmieniła. Uniosła brwi i zmarszczyła czoło. Rozpostarła ramiona, po czym otuliła nimi swoją córkę,

wyglądającą jak jej mniejsza kopia. Królewna, w przeciwieństwie do swojej matki, uśmiechnęła się do mnie i pomachała.

– Odejdź potworze! – krzyknęła królowa. – Jesteś taka sama jak on!

Jak za machnięciem magicznej różdżki, pojawili się strażnicy i zakuli mnie w płonące kajdany. Ból oraz smród palonego ciała powróciły ze zdwojoną siłą. Próbowałam uciec, ale na próżno, nie dorównywałam im siłą. Zaprowadzili mnie na stos, przykuli do słupa i podpalili. Królowa zaś patrzyła ze smutkiem w oczach. Poruszała wargami, bezgłośnie wymawiając słowo: przepraszam. Cały świat wypełnił się ogniem, ale zamiast żaru poczułam chłód. Drżałam z zimna.

– Nie będzie tak łatwo, Enyo. – Usłyszałam znajomy, kobiecy głos, który rozpoznałabym wszędzie, pomimo tego, że słyszałam go tylko raz.

Podniosłam głowę. Wysoka postać przede mną skrywała twarz w kapturze, ale czułam na sobie spojrzenie jej srebrnych oczu. Kościste dłonie zakryła rękawicami.

– Dlaczego muszę tak cierpieć? – zapytałam. – Jestem zmęczona. Proszę, błagam. – Rozpłakałam się z poczucia bezsilności.

Nic nie czułam. Została ze mnie tylko skorupa, a wnętrze zionęło pustką. Pragnęłam ostatecznego spokoju.

– Doskonale wiesz dlaczego. Gdyby nie twój egoizm, nie znajdowałybyśmy się tu teraz. – Wzruszyła ramionami.

– Musiałam to zrobić. Potrzebowałam prawdy. Brak wiedzy o samej sobie mnie przygniata. Nie znam nawet mojego prawdziwego imienia. Jestem niczym. Nie mam tutaj nic – powiedziałam, rozpadając się przed nią.

– Tam też nic nie masz – zaśmiała się. – Ale byłabyś zaskoczona tym, ile masz tutaj.

Z tymi słowami zniknęła, a ja otworzyłam oczy.